

Teatr piórem Temidy

W nieśpiesznym rytmie

Nam w Polsce stacja benzynowa z pewnością nie kojarzy się ze sztuką. Ostatnimi czasy bardziej z przestrzenią pośrednio przywołującą rozmaite zagadki „orlenowe”. Tymczasem stacja benzynowa, prócz swojej oczywistej funkcji, może pełnić pewną funkcję także w sferze artystycznej. Na przykład jako miejsce akcji jakiejś opowieści. W kinie amerykańskim, głównie z lat 60., nierzadko można spotkać stację benzynową, na której toczy się, jeśli nie cała, to przynajmniej część akcji filmu. Bo ten paliwowy przystanek to także rodzaj swoistej metafory, podobnie jak lotnisko czy dworzec kolejowy, gdzie ludzie spotykają się na chwilę, przejazdem do innych miejsc, do innego świata.

W przedstawieniu „Alina na zachód” stacja benzynowa też odgrywa swoją rolę. Tyle że już od dawna jest nieczynna, a zardzewiałe urządzenia do pobierania paliwa są tylko reliktyami odległych, pewnie lepszych czasów. W takim właśnie miejscu, w pobliżu stacji benzynowej znajdującej się gdzieś na peryferiach wielkiego miasta, współczesny niemiecki dramaturg Dirk Dobbrow umieścił akcję i bohaterów swojej sztuki „Alina na zachód”. Mieszkają tu wprawdzie od dawna, ale tak naprawdę to chyba niewiele ich łączy. Każdy z nich ma własne życie, a zatem i własne problemy. Stanowią galerię rozmaitych postaci: zdrowych, kalekich, starych, młodych. A tym, co ich łączy, są bardziej niż skromne warunki materialne i właśnie to miejsce. Sennie, smutne, niedające nadziei na lepsze życie. Tylko jawi się pytanie: dlaczego? Skąd ta inercja?

Można powiedzieć, że są to ludzie odrzuceni. I tu kolejne pytanie: z jakiego powodu? Dlatego, że nie dostrzymali kroku szybkości życia, a zatem nie potrafili przystosować się do

nowych czasów, którym normy wytwarzają wielkie korporacje? Dokładnie nie znamy przyczyn, jedynie z fragmentarycznych wypowiedzi bohaterów budujemy ich wizerunek. I to bardziej zewnętrzny aniżeli wewnętrzny, albowiem autor sztuki nie wprowadza nas w tajniki psychologiczne swoich bohaterów ani też nie interesuje go głębsze drążenie tematyki społecznej. Element publicystyczny jest tu tylko śladowo zarysowany, gdyż autor skupia swoją uwagę na stworzeniu specyficznego klimatu poetyckiego. I robi to z powodzeniem. Owa senna przedmieścia jest jednym z czynników budujących ów klimat. To także niespieszny rytm narracji przedstawienia, to pewne zawieszenie głosu, to czasem niewypowiedziana do końca myśl, to marzenia itp.

I nagle w tę rzeczywistość zatrzymanego czasu, gdzie, wydawałoby się, nudnej codzienności nic nie jest w stanie przerwać, wkracza piękna, młoda dziewczyna. A raczej wjeżdża. I to czym?! Fordem mustangiem rocznik 1969. To tytułowa Alina (rola interesująco i konsekwentnie po-

prowadzona przez Martę Król). Sytuacja prawie jak w baśni. A zatem czy Alina na pewno jest realna? Chyba tak, choć do końca nie możemy być tego pewni, bo Alina otoczona jest jakąś tajemnicą. Nie wiemy, skąd przybyła ani dokąd jedzie. Jej pojawienie się stało się niejako stymulatorem biegu wydarzeń, bo obudziło w tych ludziach jakąś nadzieję. Taka dziewczyna i taki samochód pojawili się pewnie w tym miejscu po raz pierwszy. W każdym razie miejscowi mają o czym mówić.

Alina to także metafora tęsknoty do innego świata, eleganckiego, bogatego, tętniącego życiem, oddalonego o całą epokę od slumsów wokół stacji benzynowej i ludzi tu zamieszkujących dotkniętych czy to kalectwem, jak na przykład stary Nikodem bez ręki i nogi (gra go wyraziście Władysław Kowalski, szkoda tylko, że owa wyrazistość absolutnie nie dotyczy dykcji) lub jego niema żona, której milczenie powoduje u niego agresywne zachowania i dlatego od czasu do czasu sprawia jej lanie (w tej roli Jolanta Olszewska), czy też bezczynnością, jak choćby Bart, młody, zdrowy chłopak wylegujący się na jakimś drzewie czy murku niczym w hamaku (gra go Andrzej Szeremeta).

Ale marzenia są zarezerwowane głównie dla Gerdy, matki Toma (Marcin Bosak), nastoletniego wrażliwego chłopca, trochę upośledzonego umysłowo, o którym się mówi, że ma „kłopoty z myśleniem”. Dla niego pojawienie się w tym grajdole

Aliny o „zielonych oczach aligatora” – jak ją określa – ma wyjątkowe znaczenie. Wierzy, że to właśnie ona swoim ffordem mustangiem zawiezie go daleko, za bajkowe siedem gór i rzek. Jej uroda obudziła w nim zainteresowanie uczuciem, którego dotąd nie znał. I nawet gdy Alina po odśpiewaniu pożegnalnej piosenki odjeżdża bez niego, to i tak Tom nie przestaje marzyć.

Ale główną bohaterką przedstawienia jest matka Toma w wyrazistej interpretacji Katarzyny Figury. Dzieje się tak za sprawą świetnie i z dużą ekspresją poprowadzonej przez aktorkę roli. Choć nie bez zastrzeżeń. Owa nadmierna ekspresja, którą aktorka pragnie wyrazić nadpobudliwość swojej bohaterki, niepotrzebnie doprowadzona jest tu aż do przesady. Katarzyna Figura gra kobietę porzuconą przez męża i samotnie wychowującą syna. I choć wie, że myślenie przychodzi mu z trudnością, pragnie, by po uzyskaniu świadectwa szkolnego chłopak otrzymał pracę w banku. W tym celu zaprosiła do domu na kolację szefa banku Eggerta. Gra go Krzysztof Dracz i choć to tylko epizod, to przecież doskonały. A wizyta Eggerta u matki Toma to najlepsza scena w całym przedstawieniu.

Temida Stankiewicz-Podhorecka

„Alina na zachód” Dirka Dobbrowa, przekł. Dorota Sajewska, reż. Paweł Miśkiewicz, scen. Barbara Hanicka, muz. i wyk. Robert Siwak, Fabian Włodarek, słowa piosenek Natalia Korczakowska, Teatr Dramatyczny, Warszawa.